

ŚMIECH TO ZDROWIE!

BOJAŹLIWA ŻONA.

— Co ci jest? Jesteś taki błady, zmęczony?

— Nie mogę się wyspać.

— Dlaczego?

— Moja żona jest bardzo bojaźliwa, Budziła mnie przy każdym hałasie...

— Nie mogłeś jej wytłumaczyć, że zło dzieje właśnie nie robią żadnego hałasu?

— Wytłumaczyłem jej. Teraz budzi mnie, jak tylko niema hałasu...

CIEŻKIE CZASY...

„Tak, mój synu, doszedłeś do pełnoletności“ mówi matka uroczystym tonem, „wiesz, czasy są ciężkie...“

„Jeżeli ci potrzebna pomoc, mam, bardzo chętnie.“

„Dużo od ciebie nie żądam, kochanie, ale możebyś przynajmniej ostatnie raty za twój wózek dziecienny sam spłacił?“

Z CIĘŻKICH CZASÓW...

Do doktora przychodzi poważny kupiec

— Co panu dolega? — pyta lekarz.

— Panie doktorze, mam wielką dziurę wydrapaną za prawym uchem.

— Hm... — dziwi się doktor — a z czego się to panu zrobiło?

— Z ciężkich czasów!

KARJEROWICZ.

Matka zwraca się do sześciolatniego synka:

— Widzisz Jasiu, Józio zawsze grzecznie wypija swój tran, a ty robisz takie gry masy!

— E, mamusiu, bo ten Józio to karierowicz!

NIESPODZIEWANY SKUTEK.

„Otóż dowiedzieliśmy się teraz“, zwrócił się nauczyciel do dzieci, „że niebezpiecznie jest pięścić lub zgolać całowac zwierzęta. Czy może które z was dać przykład tego?“

„Siostra tatusia całowała swojego psa“ wyrwała się Zosia.

„A widzisz, dziecko, no i co z tego wynikło?“

„Piesek zdechł...“

TEATR I ŻYCIE.

Przy stoliku u Lourse'a w Warszawie siedzi dwóch panów.

— Jedyną przyczyną kryzysu teatralnego, proszę pana — mówi jeden — jest brak uczciwych i sumiennych ludzi. Doświadczylem tego na własnej skórze. W zeszłym roku założyłem kabaret do spółki z niejakim Kalosińskim. Teatr szedł doskonale. — Ale cóż? Okazało się, że mój wspólnik jest lotrem z pod ciemnej gwiazdy: codziennie brał z kasy pięć złotych. Rozumie się, że takiego stałego nadwyżerania kapitału obro towego teatr nie mógł przetrzymać!

Z PLOTOK POLITYCZNYCH.

— Słyszał pan, że Iksiński ma dostać nagrodę pokojową Nobla?

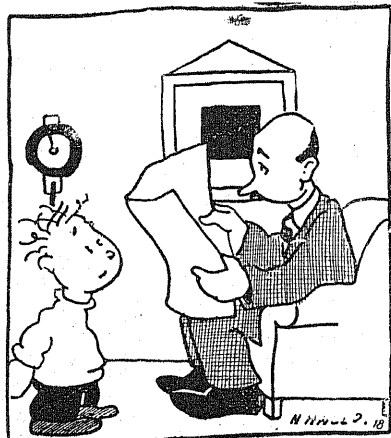
— Ciekawym za co?

— Za to, że nie wymyślił prochu...

WYŻSZOŚĆ RODU MESKIEGO.

„Wy mężczyźni jesteście strasznie za rozumiali. A przecie, co wy umiecie, i my też potrafimy.“

„Tak, Spróbuj choć raz stać się ojcem.“



— Stryjaszku, kiedy sobie umyjesz charakter?

— Co ty pleciesz, chłopcze!

— A bo mamusia mówiła, że masz czar ny charakter!

LEPIEJ JUŻ PRACOWAĆ.

Dwóch żebraków spotyka się na ulicy.

— Feraz z żebranki niema żadnego do chodu! — mówi jeden. — Już lepiej opła ci się pracować.

W BIURZE.

— Za każdym razem, gdy wchodzę, za staję pana drzemającego! — irytuje się szef.

— Widać siły pana opuszczają!

— Nie panie szefie, tylko słuch. Nie słyszę, gdy pan wchodzi!

NIE DAJE MU PRZYJŚĆ DO SŁOWA.

On — jak zwykle — przyszedł znowu bardzo późno do domu.

„Chcesz mi zapewne znowu opowiadać że talkówka, którą lechałeś, uderzyła się z tramwajem?“ powątpiewała małżonka.

„Ze też wy, kobiety nie dajecie nigdy całkowicie dość do słowa! Chciałem ci właśnie powiedzieć, że zegarek mój rozbił się w czasie wczorajszej katastrofy.“

PERSKA ZASADA.

Naszędin Hadża miał dziwny zwyczaj: ilekroć syna posłał z dzbankiem po wodę do studni, całą siłą zwykł był uderzać go pięścią w twarz. Nieludzkość ta zwróciła uwagę sąsiadów. Onegdaj jeden z nich zwrócił się do Naszeddina o powód takiego postępowania.

„Bardzo 'zwyczajnie“ — odpowiedział Naszeddin Hadża, bijąc syna, aby nie rozbił dzbanka. Bo jeśli go rozbije a ja uderzę go później, to i tak wówczas już będzie za późno...“

PRAKTYCZNY GOŚĆ.

Ke'ner w restauracji zauważył, że jakiś gość coś pisze na karcie potraw. Podchodzi doń i proponuje:

— Może szanownemu panu przynieść papieru listowego?

— Nie. Niepotrzebny mi,

— Bo pan szanowny pisze na karcie..

— Ja tylko skreślam wszystkie potrawy droższe od złotówki, bo za prosiłem na obiad damę.

OZNAKA STAROŚCI.

„Wice Pan ma ból w lewym ramieniu?,“ mówi lekarz do pacjenta, „to oznaka zbliżającej się starości.“

„Ale, panie doktorze prawie ramię wcale mnie nie boli, a przecież również ma tyle lat, co lewe.“

BO JA JESTEM TEGO ZDANIA, ZE!

Aczkolwiek się jest stróżem, to jako dozorca poszanowanie i szacunek u władz powinno się mieć.

Bo jakóż to? Nie tylko każdemu schody myć co tygodnia, ulice zamiatać co dnia, to jeszcze im polewał chodniki trzy razy dzień nie. Bogu dzięki, że jeszcze niebo łaskawsze i co dnia posikuje.

Nie było czasów jak Polska-wybuchła. Człowiek od razu ze stróżownia dochrapał się dozoru. Wystarczyło się pokazać w kamienicy a lokatorzy ze strachu przed wła-

dzom aż trzęsionki dostawały i nie było bez tego, żeby inaczej śmieli się do człowieka ka odezwać jak — panie dozorczo.

A dzisiaj? Wycierajom sobie gębę czło wiekiem jak byle kim i inaczej nie rozumiom jak Wojciechu to, Wojciechu sio...

Poprostu demokracja jest w modę bita i kopana. Niewymuszona woła dozorczy i wolne prawo wyborcze nakazami i leguraminami obarczone jak garbaty wiekiem.

Bywa, że zdarzy ci się raz do roku i ja ki feralny dzień, że ci bez żadnych uprze-

dzeń wleci do podwyrka dzielnicowy i jak zastanie ze dwie, trzy kupałki śmieci z przesze zimy, to scholeruje i grozi doniesieniem.

Przeto człowiek czy chce, czy nie chce i jakich by niebył przekonani politycznych udział w wyścigu pracy brać musi.

Dwudziesto czterogodzinny wypocznok na dobę djabli wzięli. I niech się nikt nie dziwuje, że ze zmęczenia wielkiego na kwadrans przed 11-ą bramą się zamyka a w minucie potem snem kamiennym zasypia.

Walenty Wendzonka.



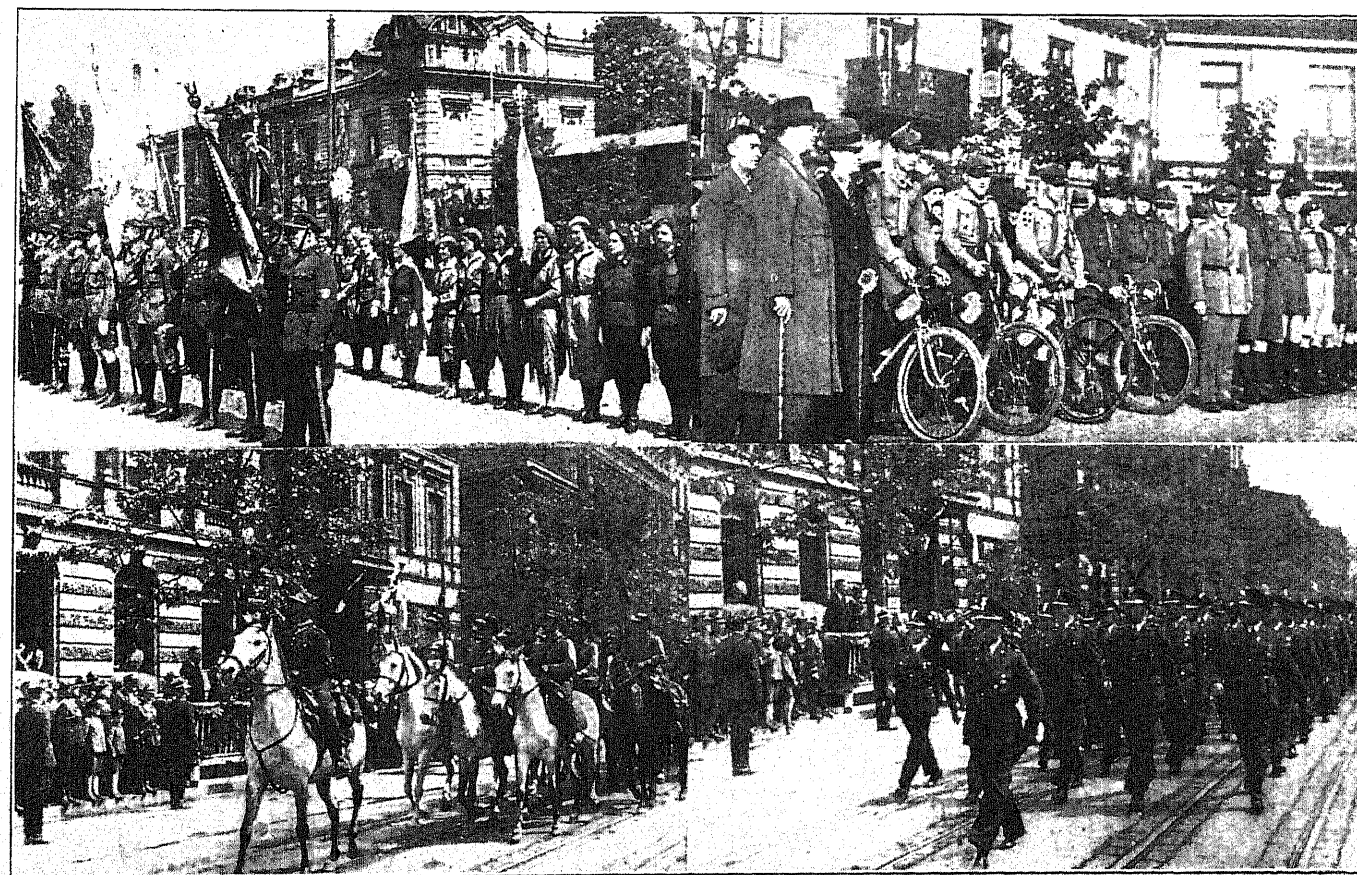
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 13 maja 1934 roku

Nr. 19

DZIEŃ ŚWIĘTA NARODOWEGO w ŁODZI.



Imponujący miał przebieg dzień Święta Narodowego 3-go maja w Łodzi. Sprzyjająca pogoda uświetniła tę uroczystość. Miasto udekorowane było chorągiewkami państwa wemi, emblematami, kwieciami i zielonką. Wszędy widziano portrety P. Prezydenta Rzplitej i marsz. Piłsudskiego ozdobione girlandami a wieczorem iluminowane. Silne wrażenia wywołała defilada wojska, po licii, straży ogniowej, organizacji strzeleckich Przysposobieni Wojskowego, harcerzy, organizacji społecznych, związków i korporacji. Na zdjęciach górnych widzimy od strony lewej poczty sztandarowe przed Katedrą św. Stanisława Kostki, na prawo sztafeta kolarska harcerzy na Placu Wolności przed wyruszeniem do Warszawy z hołmem dla P. Prezydenta Rzplitej. Dolne zdjęcie przedstawiają od lewej szwadron kawaleryjski Przysposobienia Wojskowego, na prawo oddział rezerwistów w czasie defilady.

(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182 tel. 108-81).

Coby było, gdyby..

— Kleopatra miała nos nieco krótszy — powiedział Pascal — dzięki ludzkości innym potoczyłyby się torem.

Być może. W owych czasach losy świata były tak zależne od humorów i romanów królewskich, że i fason nosa egipskiej monarchini nie był bez znaczenia. Z biegiem czasu jednak tyle koronowanych głów zda żyło pozlatywać z karków, tyle tronów — pójść do rupieciarni, że obecnie szukamy już innych czynników, decydujących w historii narodów.

W każdym razie jedno pozostałe niezmiennione. Mianowicie, fakty, które wspólnym wyjątkiem wydają się drobne, bez znaczenia, bywają w skutkach swych daleko potężniejsze, niż te, które uważamy za najważniejsze.

Wiadomo np., że wielki Napoleon zlekceważył wynalazek maszyny parowej. Uważał za wariata człowieka, któryby mu powiedział, że dzieło skromnego mechanika mocniej wpłynie na losy Europy, niż wszystkie wiekopomne zwycięstwa „boga wojny”. Gdyby Bonaparte był o pół stopy wyższy, prawdopodobnie nabyłby się w historii nie zmieniło; ale coby było, gdyby w r. 1807 nie był odrzucony myśli wyzyskania pary dla celów komunikacyjnych...? Może przeżywalibyśmy dziś to, co przeżywać będą wnukowie nasi za lat dwieście.

Nasuwa się długi szereg pytań: jakim zmianom uległby dzieje ludzkości, gdyby postęp techniki był nieco szybszy? Kto wie np., czy niemielibyśmy oddawna Paneuropeę, gdyby za czasów Cezara istniał telegraf...? Czy pomieszałyby się ludziom języki, gdyby wieżę Babel budował inżynier Eiffel...? Czy Sahara nie stałaby się ogrodem, gdyby w czasach faraonów egipskich istniały pompy elektryczne i nowoczesne wodociągi...? Jakiby miała skutki katastrofa pompejańska, gdyby przed narodzeniem Chrystusa znano seismograf...?

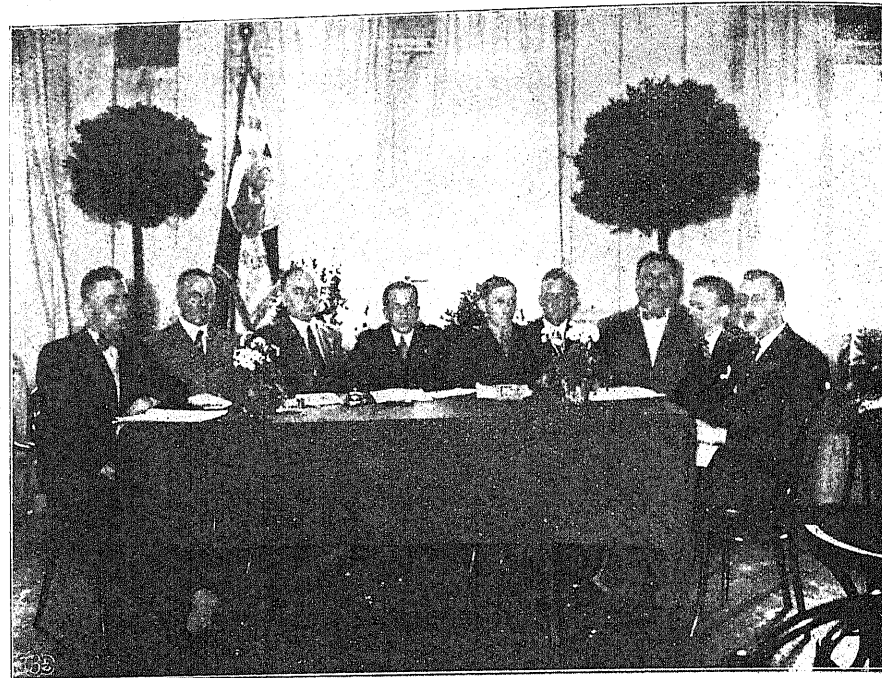
Ale poco sięgać do tak dawnych czasów i fantastycznych zestawień?

Weźmy wypadki bliższe.

Ot, gdyby w roku 1830 znano telefon, istnieje duże prawdopodobieństwo, że Polska odzyskałaby niepodległość o 88 lat wcześniej.

Gdyby w r. 1812 stacje meteorologiczne ogłaszały przez radio komunikaty, Francuzi nie wybraliby się do Rosji w letnich palatocikach i Moskwa byłaby zdobyta. Zachwycamy się radjem, jako cudownym wynalazkiem, ale wciąż jeszcze doceniajmy jego znaczenia historycznego. Takie fakty, jak komunikowanie się ze światem kpt. Byrda, przebywającego wśród lodów bieguna południowego, dalej — polskiej wyprawy na wyspę Niedźwiedzia, a następnie załogi „Czełuski” — to wypadki epokowe, przeogromnego znaczenia.

Pakty i układy dyplomatów, zmierzające do bratania ze sobą ludów cywilizowanych, dystansuje w tym kierunku mała skrzyneczka Marconiego. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że dzięki niej prędzej nastąpi pacy



Legia Inwalidów Wojennych im. generała Sowińskiego w Łodzi jest organizacją skupiającą w sobie inwalidów — b. żołnierzy armii polskiej, którzy inwalidztwo nabyli w czasie wojen jakie Polska Zmartwychwstała prowadziła ze swymi wrogami. W tym godniu ubiegłym odbyło się roczne walne zebranie członków Legji. Na zdjęciu widzimy prezydium zebrania z przewodniczącym posłem Boreckim, prezesem Zarządu Głównego, p. Ryszardem Ujma — prezesem wojewódzkim i kpt. Czernawskim — prezesem kompanji Legji na czele.

fikacja świata, aniżeli na skutek oficjalnych wizyt, biesiad i toastów politycznych.

Gdyby radio wynalaziono bodaj o 50 lat wcześniej...

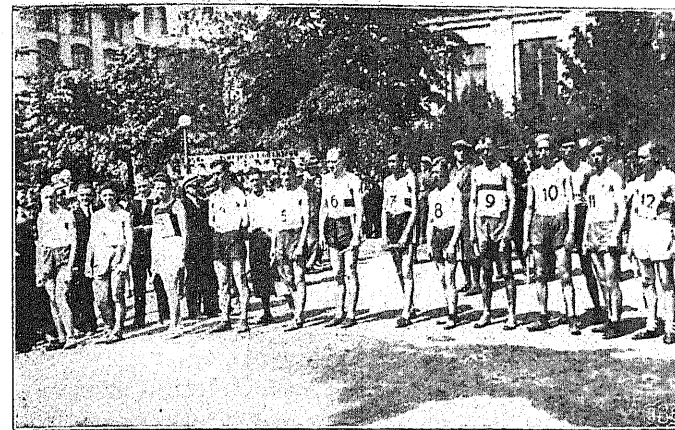
Ale dajmy pokój tym dochodzeniom. Nie domyśliłby się nigdy, podobnie, jak nie dojdziemy, coby się z nami działo, gdy

by Kleopatra miała nos nieco krótszy.

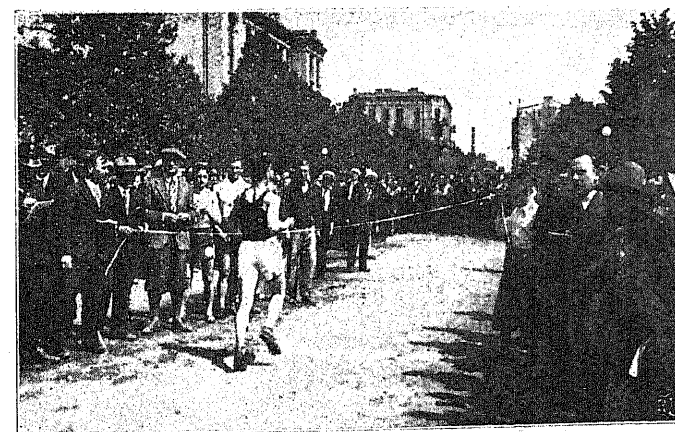
Byłoby inaczej, niż jest. Tyle wiemy Gorzej, czy lepiej — o tem profil królowej egipskiej decydować nie mogli. Ale taki wynalazek, jak radjo, daje już niewątpliwą perspektywę, w jednym tylko kierunku. W kierunku na — lepiej.



Walne doroczne zebranie członków Legji Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich odbyło się w sali Stow. Urzędników Skarbowych. Na zdjęciu widzimy inwalidów oraz sztandar Legji.



Dnia 6 maja rb. starym zwyczajem, służąc idei wychowania fizycznego „Kurier Łódzki” zorganizował w Parku im. ks. Józefa Poniatowskiego doroczny bieg sztafetowy już szósty kolei. Był on wielką imprezą lekkoatletyczną w Łodzi. Obserwatorami były tysiączne rzesze widzów. Na zdjęciu widzimy od strony lewej uczestników biegu na prawo moment zmiany sztafety.



W biegu sztafetowym „Kurjera Łódzkiego” udział brało 12 klubów sportowych. Impreza odbywała się pod sprężystym kierownictwem Ł. O. Z. L. A. Bieg sztafetowy zorganizowany został o nagrodę przechodnią „Kurjera Łódzkiego”. Na zdjęciach widzimy sztafetę dobiegającą do mety, na prawo zaś mecenas Jan Stypulkowski po zakończeniu biegu przemawia do uczestników biegu i zgromadzonych przedstawicieli świata sportowego Łodzi, wręczając po zakończeniu biegu nagrodę przechodnią „Kurjera Łódzkiego” drużynie K. P. Zjednoczone.



Uczestnicy dorocznego biegu sztafetowego, po zakończeniu imprezy otrzymali z rąk mecenas Jana Stypulkowskiego pamiątkowe żetony. Moment ten uwieczniło zdjęcie od strony lewej, na prawo widzimy zwycięską drużynę K. P. Zjednoczone z nagrodą przechodnią „Kurjera Łódzkiego”

Przez Himalaje.

Podróże stają się dziś dostępną rozrywką. Koleje, którym rozpowszechniony automobilizm zadał poważny cios, starają się przyciągnąć turystów, obniżając ceny w nie bywały dotąd sposób. Na kolejach włoskich zniżki cen wynoszą przeszło 70 proc., we Francji administracja kolejowa organizuje wciąż pod różnymi pretekstami zbiorowe wycieczki i formuje specjalne pociągi nadzwyczajnie dostępne.

Ale podróże wymagają nie tylko pieniędzy, potrzebny jest na nie jeszcze czas, który nie wszyscy rozporządzają. Dla tych ostatnich istnieje inny wynalazek współczesnych czasów — ekran!

Zasiada się w wygodnym fotelu, światło gaśnie — zaczyna się dzieło czary! Słyszysz się dziwną muzykę o przyspieszonym, zdławionym jakby rytmie bębnow i piszcza lek, do uszu dobiegają pojedyncze śpiewy, niby żalosne zawodzenia i gardłowe dźwięki nieznanego nam mowy, jakiego chrapliwe głosy, jakby spalone od żarów.

Oczy przymrużają się od blasku słońca, zalewającego bezbrzeżne morze piasków pustynnych, lub od migotania odwiecznych śniegów, które nigdy nie tajają!

Kiedy po dwóch godzinach powraca się do codziennej rzeczywistości, wierzyć się nie chce, że się odbyło podróże, licząca 30.000 kilometrów, na którą żaden Cook nie wydał biletów! Jest to bowiem słynna ekspedycja do środkowej Azji, odbyta dzięki ich inicjatywie i staraniom automobilowej firmy Citroen.

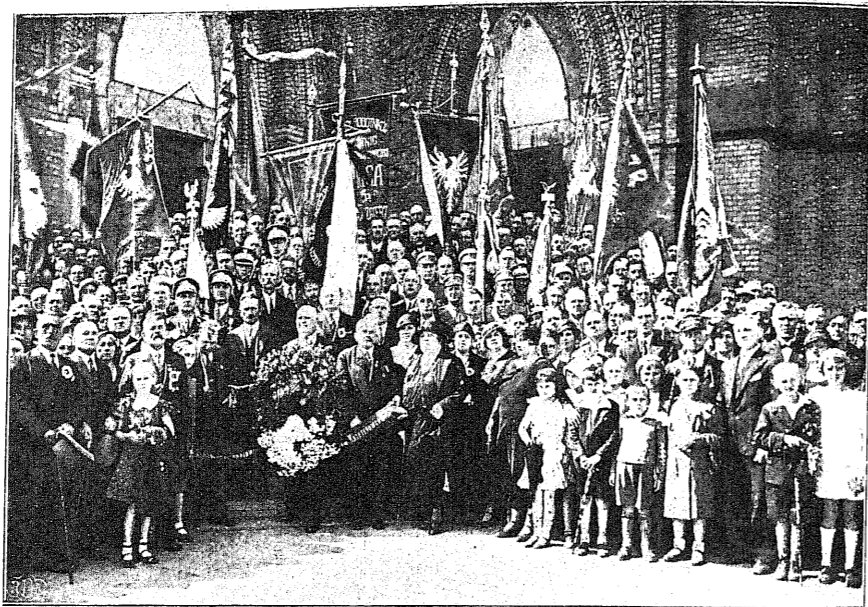
Ekspedycja ta jest trzecią w szeregu, urządzoną przez Citroena (pierwsza przebyła całą pustynię Saharę, druga kontynent afrykański od morza Śródziemnego do Madagaskaru), ostatnia wyruszyła 4 kwietnia 1931 r., zabierając z sobą inżynierów, uczonych, malarzy, aparaty i personel dla dokonania zdjęć kinowych i dźwiękowych. Podróż tę poprzedziły dwa lata przygotowań i dyplomatycznych pertraktacji z azjatyckimi państwami.

Ekspedycja podzieliła się na dwie grupy: jedna złożona z siedmiu samochodów pod kierownictwem G. M. Haardta udała się z Bejrutu przez Himalaje do Pekinu; druga, licząca taką samą ilość samochodów i dowodzona przez porucznika marynarki, Wiktora Point, opuściła się z Pekinu, w kierunku wschodniego zbocza Himalajów, gdzie się miała spotkać z Haardtem.

Podobny do wijącego się wśród piasków węża, długi sznur samochodów opuścił Bejrut, minął malownicze grecko-azyjskie ruiny Palmiry, zatrzymał się w cieniu palm i minaretów Bagdadu, a następnie przez Afganistan dotarł do podnóża Himalajów.

Tymczasem ekspedycja porucznika Point opuściła Pekin i przebywszy legendarny „Chiński mur”, wkroczyła do Mongolii, ale tu została uwięziona przez powstańcze chińskie bandy.

Ze swojej strony Haardt rozpoczął przeprawę przez Himalaje dnia 12 lipca 1931 r. Niepodobna słowem opisać strasznych trud



W ubiegłą niedzielę, dnia 6-go bm. odbyła się w Łodzi podniosła uroczystość z okazji poświęcenia sztandaru Kilińczyków i Enzeterowców. Zdjęcie przedstawia uczestników uroczystości, delegację organizacji pokrewnych ze sztan darami przed Katedrą św. Stanisława Kostki.

ności, napotykanym na niebezpiecznej drodze, tylko ekranowe obrazy mogą nam w pełni przedstawić wielkość dokonanego wysiłku.

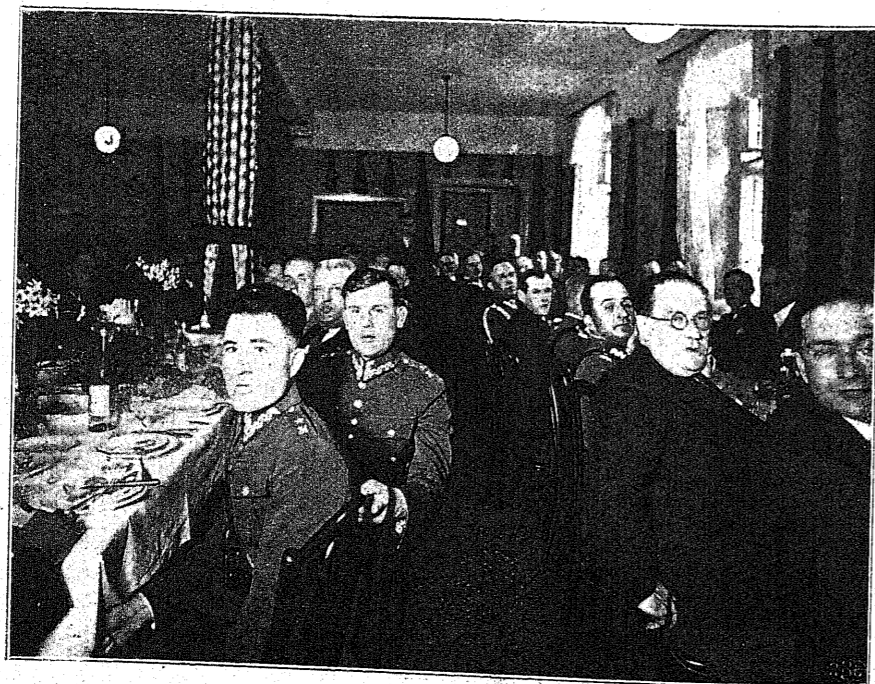
W chaosie gór himalajskich niema automobilowej drogi, trzeba więc dynamitem wysadzać skały i usuwać złomy, krok za krokiem postępując automobile wzdłuż ścieżek, które wiją się dokoła stromych zboczy, podtrzymane od strony przepaści ruchomą ścianą narzuconych kamieni.

A potem zagradzają drogę rozlane potoki i strumienie; samochody, poprzedzane przez przewodników, wjeżdżają w bystro

płynące wody za którym roztańczają się zbrocza! Na te zbocza trzeba się wspinać ostrożnie, pomalutku, wśród usuwających się i lecących w przepaść kamieni!.. W ten sposób ekspedycja postępuje naprzód, odbywając 20 kilometrów dziennie.

Chwilami droga jest zupełnie nie do przebycia dla wozów, mechanicy więc demontują samochody, automobilowe części przenoszone są na plecach przez tubylczych robotników.

Na wysokości 3250 metrów ekspedycja Haardta spotyka najwyższą położoną wioskę na świecie, złożoną z kilkunastu rodzin.



Związek Oficerów Rezerwy na wspólnym obiedzie po odbytej defiladzie w dniu Święta Narodowego 3-go maja. W obiedzie brali udział wszyscy niemal oficerowie rezerwy w Łodzi. Obiad odbywał się we własnym lokalu Związku przy ul. Piotrkowskiej 108.

Rozzochrane kobiety okrywają łachmanami tulące się do nich drobne dzieci, mężczyźni gardłowymi głosami mruczą werse ty Koranu i kładą się spać ubrani, na gołej ziemi. Można sobie wyobrazić ich ciemnotę i dzikość!..

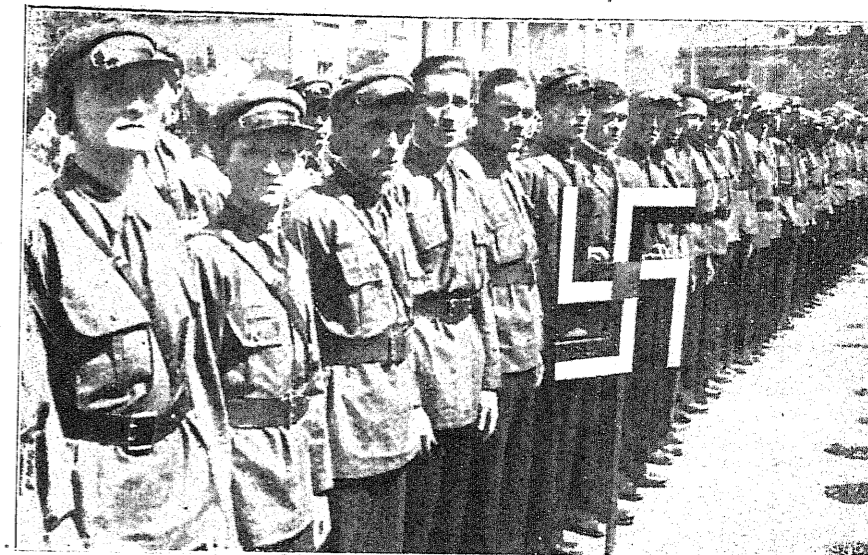
Po śniegach wąwozu Burzil, położonego na wysokości 4200 m. ekspedycja dostała się do osady Gilgit i tu przez T. S. F. otrzymała wiadomość od porucznika Point o jego uwięzieniu w Urumsu, stolicy Sin-Kian.

Haardt decyduje pozostawić automobile i pośpieszyć ku uwięzionym towarzyszom, ostatnie więc himalajskie szczyty, dźwigające wieczne śniegi, t. zw. „dach świata”, widzą konną i wielbłądzia karawane, posuwające się u podnóża olbrzymów. Ekspedycja w ten sposób przekroczyła wąwóz Kiliik, granicę chińską i przy końcu października stanęła w Urumsu, gdzie spotkała się z grupą porucznika Point. Po długich rokowaniach ekspedycja Citroen w komplecie opuściła stolicę Sin-Kian przy końcu listopada. Pozostawało jeszcze 5000 kilometrów do przebycia!

Ale niebezpieczeństwa groziły wciąż podróżnym. Rewolucja w Chinach, napady, uzbrojonych band, ścięte głowy, ktorimi ozdabiane były drogi, nie wzbudzały zaniepokojenia. Drugim wrogiem stał się mróz. Przebyć w grudniu pustynię Gobi przy 33 stopniach mrozu nie można zaliczyć do przyjemności. Przy przebywaniu nawpół zamrzniętych rzek automobile grzęzły i zapadały do połowy!

W drodze do Pekinu ekspedycja była goszczona przez chińskich „lamów” w Pei-Ling-Miao, gdzie ku wielkiemu ich zdziwieniu, podróżni powitani zostali przez chińską księżniczkę — po francusku, a następnie zatrzymali się w katolickiej osadzie San-Shen-Keung, należącej do belgijskiej Misji Katolickiej.

Dnia 12 lutego 1932 r. ekspedycja stanęła w Pekinie, skąd udała się do Indochin. Ale główny kierownik ekspedycji nie powrócił do Europy. Śmierć czyhała na niego w Szanghaju. Drugi zaś, Wiktor Point, po powrocie do Francji zmarł od samobójczej kuli. Jak pisałyśmy w swoim czasie, powodem śmierci była nieszczęśliwa miłość do



Liczny oddział narodowych socjalistów przed Katedrą św. Stanisława Kostki w dniu 3-cim maja rb.

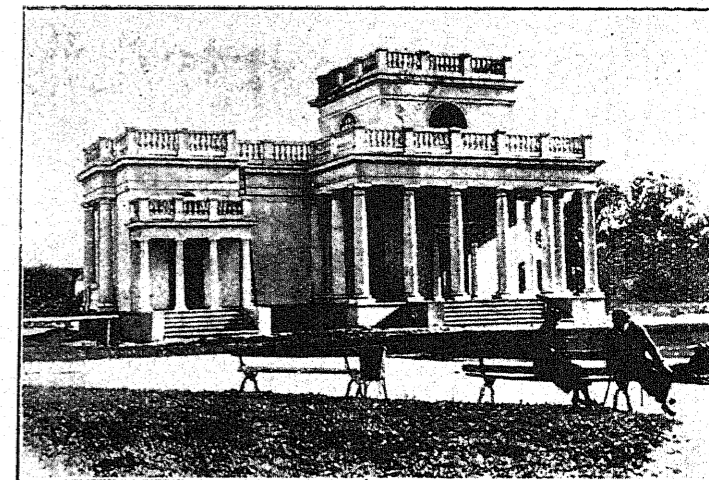
artystki scenicznej, Alicji Cocea. Czy trudy Azja nie zemściła się na zuchwałych smut-ekspedycję, nadwierzając system nerwowy, kach, którzy chcieli nas zapoznać z jej tajemnicami? Czy nie przyczyniły się do jego śmierci? Czy mnicami?



Drugie stronnictwo narodowych socjalistów w Łodzi. — Narodowo Socjalistyczna Partia Pracy ze znakiem błyskawicy w swych charakterystycznych wieśniowych koszulach, również zgromadzona przed Katedrą św. Stanisława Kostki w dniu 3-cim maja.

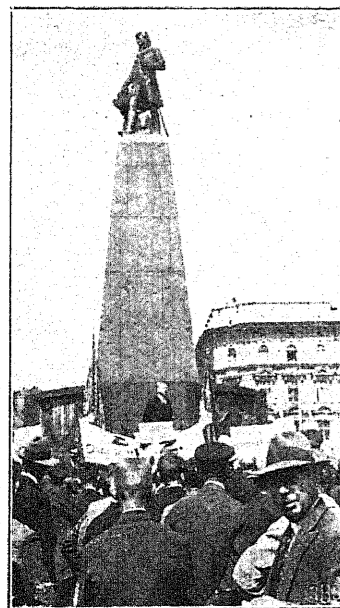


Solec — Zdrój cieszy się bardzo poważną frekwencją kuracyjną. Na zdjęciu widzimy od strony lewej ogólny widok łazienek, na prawo zaś źródło i pijalnia wody mineralnej.





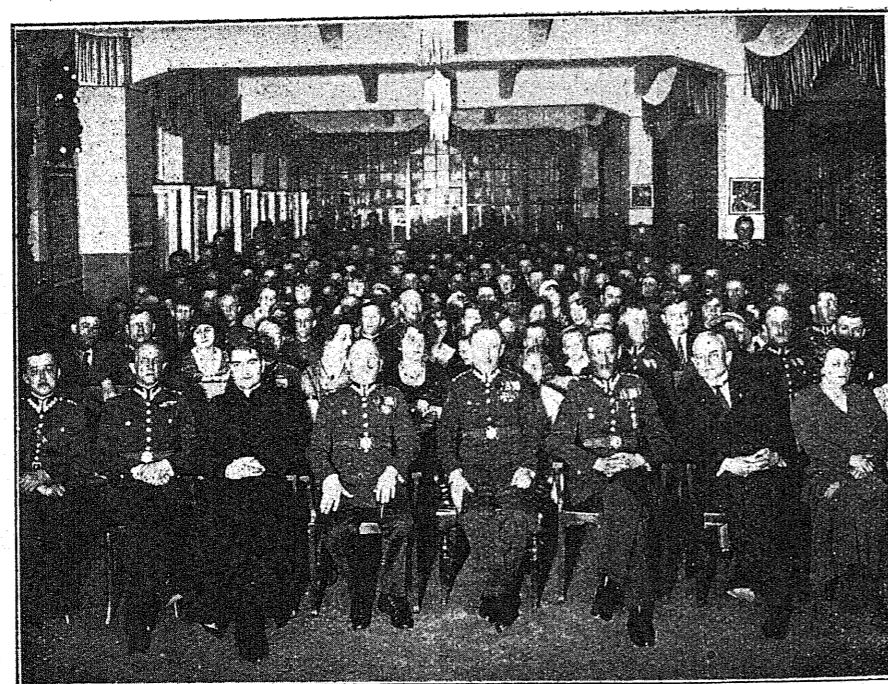
W konkursie modeli latających zorganizowanym przez Aeroklub Łódzki pierwsze miejsce zdobył 10 letni uczeń szkoły powszechnej Nr. 7 w Zgierzu Leon Dworczak, którego model przeleciał 42 metry.



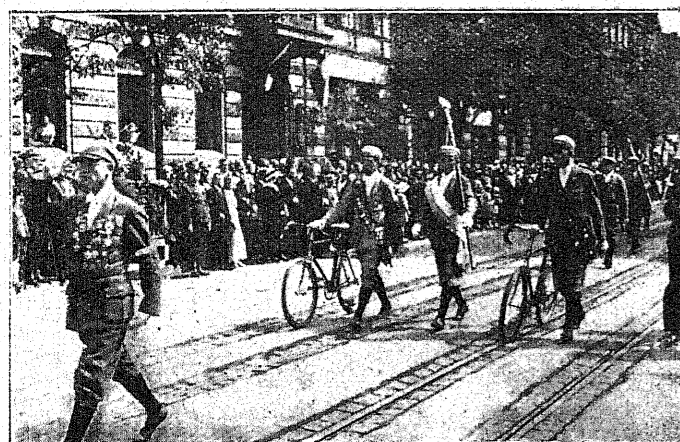
Fragment obchodu święta robotniczego 1-go maja w Łodzi,



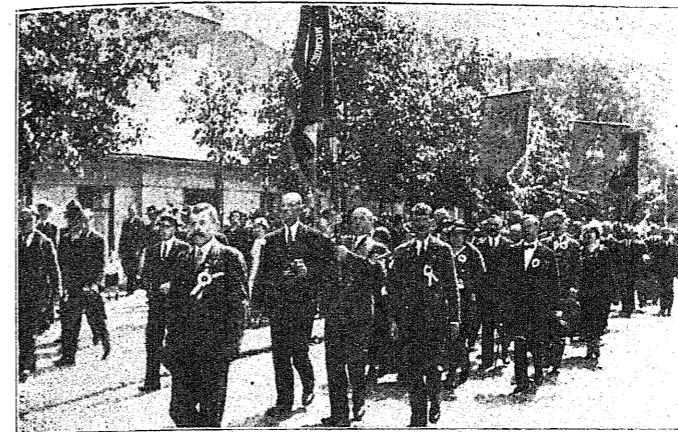
Z defilady w dniu 3-im maja w Łodzi: Zjednoczenie Narodowe Mocarnej Polski z przedstawicielami organizacji pp. J. Łuczakiem, J. Borkowskim, E. Strancem i Z. Podolskim na czele.



W dniu 3 maja w świetlicy żołnierskiej kompanji szkolnej 4 Szpitala Okręgowego, pozostającej pod opieką Polskiego Białego Krzyża, odbyła się uroczysta akademja, która zaszczylił swą obecnością pp.: płk. S. Więckowski, płk. dr. E. Wertheim, płk. dr. S. Orłowski, dyr. Giżyński, inż. Kosiński i inni.



Dwa fragmenty defilady w dniu Święta Narodowego w Łodzi. Od strony lewej przemarsz stowarzyszeń kolarzy, na prawo zaś członkowie Koła Kawalerów Krzyża Wole znych.



Uczestnicy uroczystości Kilińczyków i Enzeterowców po poświęceniu sztandaru w Kaplicy św. Stanisława Kostki oraz po złożeniu wieńca na płytę Nieznanego Żołnierza zamierzają do lokalu swej organizacji przy ul. Głównej 17.



Fragment obchodu święta robotniczego 1-go maja w Łodzi. Zdjęcie przedstawia pochód organizacji robotniczych przechodzący ul. Piotrkowską w kierunku Placu Wolności. Na czele posuwa się samochód bezrobotnych szoferów pociągany przez konia.



Dnia 5-go bm. 27 drużyna żeńska harcerska im. Marii Piłsudskiej z Bilewiczów, święciła dzień pierwszego przyrzeczenia w w drużynie, którą prowadzi p. F. Chojnicka. Na zdjęciu widzimy dyr. gumn. p. A. Skrzykowska, kapelana ks. Millera oraz pp. Zielińska, Chojnacka, Matuszewska personel szkoły i rodziców.



W Łagiewnikach uruchomione zostało preventorium miejskie dla dzieci dotkniętych lekką gruźlicą. Zdjęcia przedstawiają salę ogólną preventorium oraz leżaki z pensjonariuszami.



